Lew Tołstoj

SONATA KREUTZEROWSKA

Służyć za zwierciadło naturze,
pokazywać cnocie własne jej rysy,
złości żywy jej obraz, a światu
i duchowi wieku postać ich i piętno.
W. Shakespeare

Premiera: 13 III 1993

Najbliższa premiera:
Antoni Czechow
Wujaszek Wania

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
Tadeusz Bradecki

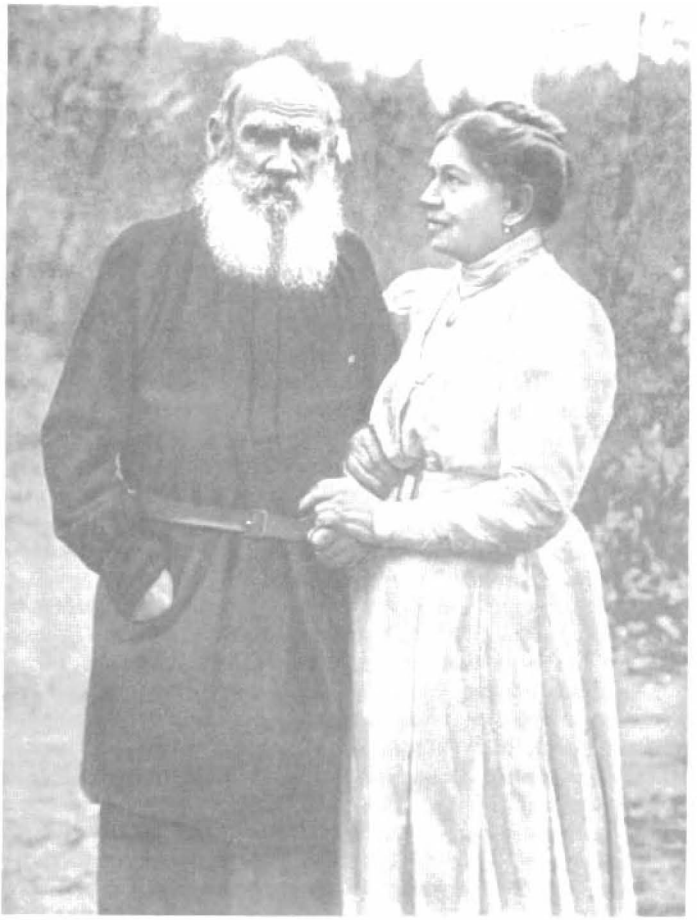

Zofia i Lew Tołstojowie, ostatnie wspólne zdjęcie, Jasna Polana 1910

A. Ja powiadam wam, że kiedy, kto patrzy na niewiastę i pożąda jej, popełnił już w sercu swym cudzołóstwo.
MATEUSZ V, 28

pierwsze motto Lwa Tołstoja do *Sonaty Kreutzerowskiej*

ZOFIA TOŁSTOJ
fragmenty „Pamiętnika"

3 VII 1887

Sierioża gra „Sonatę Kreutzerowską" Beethovena ze skrzypcami (Lasota), co za siła i umiejętność wyrażania wszystkich możliwych uczuć! Mam u siebie na stole róże i rezedę, zaraz będziemy jeść wspaniały obiad, pogoda łagodna i ciepła, po burzy, wokół kochane dzieci, przed chwilą Andriusza starannie obijał swoje krzesła do dziecinnego pokoju; potem przyjdzie czuły, ukochany Lowoczka — oto moje życie, którym świadomie się rozkoszuję i za które dziękuję Bogu. W tym wszystkim znalazłam błogość i szczęście. Oto przepisuję artykuł Lowoczki „O życiu i śmierci". On ukazuje zupełnie inne szczęście. Gdy byłam młoda, bardzo młoda, jeszcze przed ślubem — pamiętam — całym sercem zdążałam do tamtego szczęścia, zupełnego samozaparcia i życia dla innych, a nawet dążyłam do ascezy. Ale los mi zesłał rodzinę, żyłam więc dla niej — i nagle teraz muszę się przyznać, że to nie było życie. Czy kiedyś to zrozumiem?

20 VII 1890 r., Jasna Polana

Dawniej przepisywałam to, co pisał, i to mnie cieszyło. Teraz daje wszystko córkom, a przede mną starannie ukrywa. Bardzo systematycznie zabija mnie i usuwa ze swego życia osobistego, co mnie okropnie boli. Nieraz ogarnia mnie wściekła rozpacz. Chciałabym zabić się, uciec gdzieś, pokochać kogoś — wszystko, byle nie żyć z człowiekiem, którego mimo wszystko całe życie za coś kochałam, choć teraz widzę, jak bardzo go idealizowałam, jak długo nie chciałam zrozumieć, że była w nim tylko zmysłowość... A teraz oczy mi się otworzyły, widzę, że moje życie jest przegrane. Z jaką zazdrością patrzę nawet na Nagornowowów, na przykład że są razem, że jest coś, co prócz fizycznej bliskości łączy małżonków. Wielu żyje w ten sposób. A my? Boże, co za ton: obcy, gderliwy, nawet nieszczery! Wobec kogo? mnie — wesołej, szczerej, tak bardzo spragnionej czułości!

8 XII 1890

Wciąż przepisuję pamiętnik Lowoczki. Czemu nigdy przedtem nie przepisywałam go i nie czytałam? Już od dawna jest u mnie w komodzie. Myślę, że to przerażenie, którego doznałam czytając pamiętniki Lowoczki przed ślubem, ten przejmujący ból z powodu zazdrości, jakiegoś zaskoczenia ohydą męskiej rozpusty nie zagoił się nigdy. Niech Bóg strzeże wszystkie młode dusze od takich ran, które się nigdy nie goją.

11 XII 1890

Lowoczka powiedział mi w czasie obiadu, że czekają na mnie chłopi, którzy zrąbali 30 brzóz w młodym lesie i są pozwani przez sąd. Za każdym razem, kiedy mi mówią, że ktoś na mnie czeka, że mam o czymś postanowić — oblatuje mnie strach, jakby mnie ktoś trzymał w kleszczach i jakbym nie mogła się wyrwać. To gospodarstwo, którym obarczono mnie gwoli chrześcijaństwa, te interesy — to największy krzyż, jaki mi zesłał Bóg. Jeśli zbawienie człowieka, jego zbawienie duchowe, polega na zabijaniu życia bliźniego — to Lowoczka jest zbawiony. Ale czy to nie jest zgubą dla dwojga?

13 XII 1890

Dziś dowiedziałam się, że chłopów skazano na 6 tygodni twierdzy i 27 rubli kary. Znów spazm w gardle, przez cały dzień chce mi się płakać, a przede wszystkim żal mi siebie: dlaczego właśnie w moim imieniu trzeba czynić zło ludziom, podczas gdy ja nie czuję, nie pragnę i nie mogę lubić żadnego zła, nawet z praktycznego punktu widzenia nie należy do mnie nic — a mimo to jestem jakimś biczem!

16 XII 1890

Okazało się, że to sprawa karna, skasować kary nie można. Lowoczka był zrozpaczony, że z powodu jego własności wsadzą do aresztu jasienskich chłopów. W nocy nie mógł zasnąć, zerwał się, chodził po salonie, dusił się, oczywiście robił mi wyrzuty, i to bardzo okrutne. Bogu dzięki nie rozgniewałam się, cały czas pamiętając o tym, że jest chory. Dziwiło mnie, że przez cały czas starał się we mnie wzbudzić litość do siebie i chociaż bardzo się starał, ani razu nie było z jego strony prawdziwie serdecznego odruchu — choćby nawet krótkiego — by wczuć się w moją sytuację i zrozumieć, że wcale nie chciałam nikomu sprawić bólu; ani jemu, ani nawet chłopom-złodziejom.

Wszystkie jego pamiętniki są przesycone tym samoubóstwieniem. Zdumiewające, że dla niego ludzie istnieli tylko w tej mierze, w jakiej go obchodzili. A kobiety? Dziś przyłapałam się na bardzo brzydkim uczuciu. Przepisuję jego pamiętniki jak pijak, zachłystując się, a pijaństwo moje polega na zazdrosnym wzburzeniu tam, gdzie mowa o kobietach. Jeszcze nie jestem spokojna i nie mogę się pozbyć wspomnień. Na wszystko jest pora. Dziś zdumiało mnie jeszcze w jego pamiętniku to, że obok

rozpusty Lowoczka co dzień szukał okazji do dobrych uczynków. I teraz też często, gdy idzie na spacer szosą, to albo konia nawróci pijanemu, albo pomoże zaprząc, albo podnieść wóz — po prostu usiłuje spełnić dobry uczynek.

17 XII 1890

Wszystek chłód i surowość stopniały, wszystko skończyło się tym, co zawsze.

25 XII 1890

Boję się zajść w ciążę, wszyscy się dowiedzą — co za wstyd — będą powtarzać ze złośliwą satysfakcją modny teraz w moskiewskim świecie żart: „Voila le veritable »posłowie« de la »Sonata Kreutzerowska«".

25 I 1891

Poprawiając „Sonatę Kreutzerowską" (korekta) myślałam wieczorem, że w młodości kobieta kocha bezpośrednio sercem i chętnie oddaje się ukochanemu, ponieważ widzi, jaka to radość dla niego. Kobieta w dojrzałym wieku oglądając się wstecz nagle pojmuje, że mężczyzna kochał ją zawsze tylko wtedy, gdy jej pragnął, a natychmiast po zaspokojeniu przybierał nagle surowy lub zrzędliwy ton.
Więc teraz, gdy kobieta, która tak długo zamyka oczy na to wszystko, sama zaczyna odczuwać tę potrzebę, mija tamta serdeczna, sentymentalna miłość i kobieta staje się taka sama — to jest w pewnych okresach jej stosunek do męża jest namiętny i wtedy żąda od niego zaspokojenia. Biada jej, jeżeli do tego czasu przestał ją kochać, i biada jemu, jeżeli nie jest już w stanie zaspokoić jej żądań. Stąd się biorą wszystkie dramaty rodzinne i rozwody, tak nieoczekiwane na starość i tak brzydkie. Szczęście pozostanie tylko tam, gdzie duch i wola pokonują ciało i namiętność. Nie ma więc racji „Sonata Kreutzerowska" w niczym, co dotyczy kobiety w okresie jej młodości. Młoda kobieta nie ma w sobie tej zmysłowej namiętności, zwłaszcza kobieta rodząca i karmiąca. Przecież bywa kobietą raz na dwa lata! Namiętność budzi się koło trzydziestki.
Wróciłam z Tuły około 6., obiad jadłam sama. Lowoczka wyszedł mi naprzeciw, ale się nie spotkaliśmy, czego bardzo żałowałam. Ostatnio jest czulszy, ale mimo że wciąż na nowo pragnę ulec dawnym złudzeniom, nie mogę już nie myśleć, że to wszystko jest z tego samego powodu — dlatego że jest teraz zdrowszy i obudziła się dawna, zwykła namiętność. Cały wieczór usilnie pracowałam nad korektą „Sonaty Kreutzerowskiej", „Posłowia" i robiłam rachunki. Zapisywałam wszystko w związku z Moskwą: nasiona, zakupy, interesy.

4 II 1891

Lowoczka nie jest rześki, lecz pojechał dziś konno do Jasienek, a po obiedzie grał Chopina. Niczyja gra tak nie wzrusza mnie jak jego, ma ogromnie dużo uczucia i zawsze gra właśnie z takim wyrazem, jaki powinien być. Mówił Tani, że ma pomysł napisania dużego utworu literackiego.

7 II 1891

Już drugi wieczór mam ochotę przejechać się z Lowoczką do Kozłowki, ale on wciąż jeździ konno, jakby naumyślnie. Znów jest surowy, nienaturalny i przykry. Wczoraj wieczorem byłam bardzo zła na niego. Do drugiej w nocy nie dawał mi spać. Z początku był na dole i długo mył się, myślałam już nawet, że zachorował. Mycie — to dla niego całe wydarzenie. Jak mówił, do tego stopnia stwardniały mu podeszwy, że pod skorupą zaczęło boleć. Aż mnie skręcało ze wstrętu. Potem się położył i długo czytał. Jestem dla niego zawadzającym przedmiotem, kiedy nie potrzebuje mnie dla swego zadowolenia. Strasznie mi ciążą te dni odrazy do fizycznej strony życia mego męża, ale nie mogę się przyzwyczaić — nigdy się nie przyzwyczaję do brudu, do odoru. Staram się wszelkimi siłami widzieć tylko jego stronę duchową i udaje mi się wtedy, gdy jest dobry.

12 II 1891

Wszystkie dzieci niezdrowe przez cały dzień, Maszę boli brzuch, Tanię żołądek, Miszę zęby, Waniczka ma wysypkę, Andriusza gorączkę i wymioty, tylko jedna Sasza zdrowa i wesoła. Przepisywałam pamiętniki Lowoczki; wieczorem wziął je i zaczął czytać. Kilka razy wspomniał, że mu przykro, że je przepisuję, a ja sobie myślę: no to cierp, skoroś tak paskudnie żył. Ale dziś zrobił prawie scenę: zaczął mówić, że mu sprawiam ból i nie czuję tego; że chciał nawet te pamiętniki zniszczyć; robił mi wyrzuty, pytał, czy byłoby mi przyjemnie, gdyby mi przypominano o tym, co mnie dręczy jak brzydki uczynek itp. Odrzekłam mu na to, że jeżeli mu przykro, to mi go nie żal; że jeśli chce spalić swe pamiętniki, niech pali — ja nie dbam o swój trud, a skoro już się licytujemy, kto komu sprawia ból, to on swą ostatnią powieścią sprawił mi przed obliczem całego świata taki ból, że się nam trudno skwitować. Jego broń jest mocniejsza i pewniejsza. On by chciał w oczach całego świata zostać na tym piedestale, który sobie wzniósł za pomocą ogromnych wysiłków, a jego dawne pamiętniki strącają go w błoto, w którym żył, więc jest zły.
Nie wiem, jak i dlaczego powiązano „Sonatę Kreutzerowską"

z naszym pożyciem, lecz jest to fakt i wszyscy — poczynając od cesarza a kończąc na bracie Lwa Nikołajewicza i jego najlepszym przyjacielu Djakowie — wszyscy się litują nade mną. Po co zresztą szukać u innych — sama poczułam w sercu swoim, że ta powieść skierowana jest przeciwko mnie, że od razu zadała mi ranę, poniżyła mnie w oczach całego świata i zniszczyła do reszty naszą miłość. I to wszystko, mimo że przez cały czas mego małżeństwa nie zawiniłam wobec męża ani jednym gestem, ani jednym spojrzeniem na kogokolwiek. Czy była w moim sercu możliwość kochania innego, czy była walka — to inna sprawa, to tylko moja rzecz, to moje sanktuarium, którego tykać nie ma prawa nikt w świecie, skoro pozostałam czysta.

Nie wiem, czemu właśnie dziś po raz pierwszy odkryłam Lwu Nikołajewiczowi swoje uczucia odnośnie do „Sonaty Kreutzerowskiej". Przecież tak dawno już ją napisał. Ale wcześniej czy później musiał się o nich dowiedzieć, a zrobiłam to, bo mi zarzucał, że sprawiam mu ból. Więc mu pokazałam swój ból.

Urodziny Maszy. Jakie były ciężkie wówczas, takie ciężkie są i dziś, po 20 latach.

21 III 1891

Lowoczka jest niezwykle miły, wesół i czuły. A to wszystko, niestety, wciąż z tej samej przyczyny. Gdyby ci, którzy z nabożeństwem czytali „Sonatę Kreutzerowską", wejrzeli na chwilę w to miłosne życie, którym żyje Lowoczka i które wyłącznie sprawia, że jest wesół i dobry — strąciliby swoje bóstwo z piedestału, na który je wynieśli. A ja go kocham takiego, jakim jest: normalnego, słabego i dobrego. Nie należy być zwierzęciem, lecz nie należy też być pod przymusem głosicielem tych praw, których nie ma się w sobie.

1 IV 1891

Musiałam opowiadać Samarinowowi i Biestużewowi o mojej audiencji u cara i o całej rozmowie. Wszyscy straszne się tym interesują! Ale nikt się nie domyśla prawdziwego, najgłębszego powodu całej mojej podróży do Petersburga. Powodem wszystkiego jest „Sonata Kreutzerowska". Ta powieść rzuciła na mnie cień; jedni podejrzewają, że jest osnuta na tle naszego życia, drudzy litowali się nade mną. Nawet cesarz powiedział: „Żal mi jego biednej żony". Wujek Kostia powiedział mi w Moskwie, że stałam się une victime i że wszyscy się nade mną litują. Właśnie dlatego przyszła mi ochota udowodnić, jak mało przypominam ofiarę, i spowodować, by o mnie mówiono. Wyszło to instynktownie. Przewidziałam swój sukces u cesarza: jeszcze nie utraciłam tej siły przyciągania ludzkiej sympatii, jaką kiedyś posiadałam. Zdobyłam jego sympatię. Ale musiałam jeszcze wystarać się o tę powieść dla publiczności. Wszyscy wiedzą, żem ją wyprosiła u cesarza. A przecież gdyby powieść była moim portretem i opisem naszych stosunków, to oczywiście nie starałabym się o jej rozpowszechnianie. Zrozumie to każdy. Opinia cesarza o mnie jest bardzo pochlebna. Mówił Szeremietiewej, że żałuje, że miał tego dnia pilną sprawę i nie mógł przedłużyć tak ciekawej i miłej dla niego rozmowy. Hrabianka Aleksandra Andriejewna Tołstojówna pisała mi, że zrobiłam doskonałe wrażenie. Księżna Urusowa mówiła, że Żukowski powiedział, jakoby cesarz znalazł mnie bardzo szczerą, bezpośrednią, sympatyczną. Nie spodziewał się, że jestem jeszcze taka młoda i ładna. Wszystko to jest woda na młyn mojej kobiecej próżności i zemsta za to, że mój własny mąż nie tylko nie starał się nigdy podźwignąć mnie towarzysko, lecz przeciwnie, zawsze usiłował poniżyć. Dlaczego? — nigdy nie mogłam zrozumieć.

Lowoczka wciąż powtarza, że nie ma ochoty na kumys i że nie będzie pił, a przecież cierpi ostatnio na niestrawność.

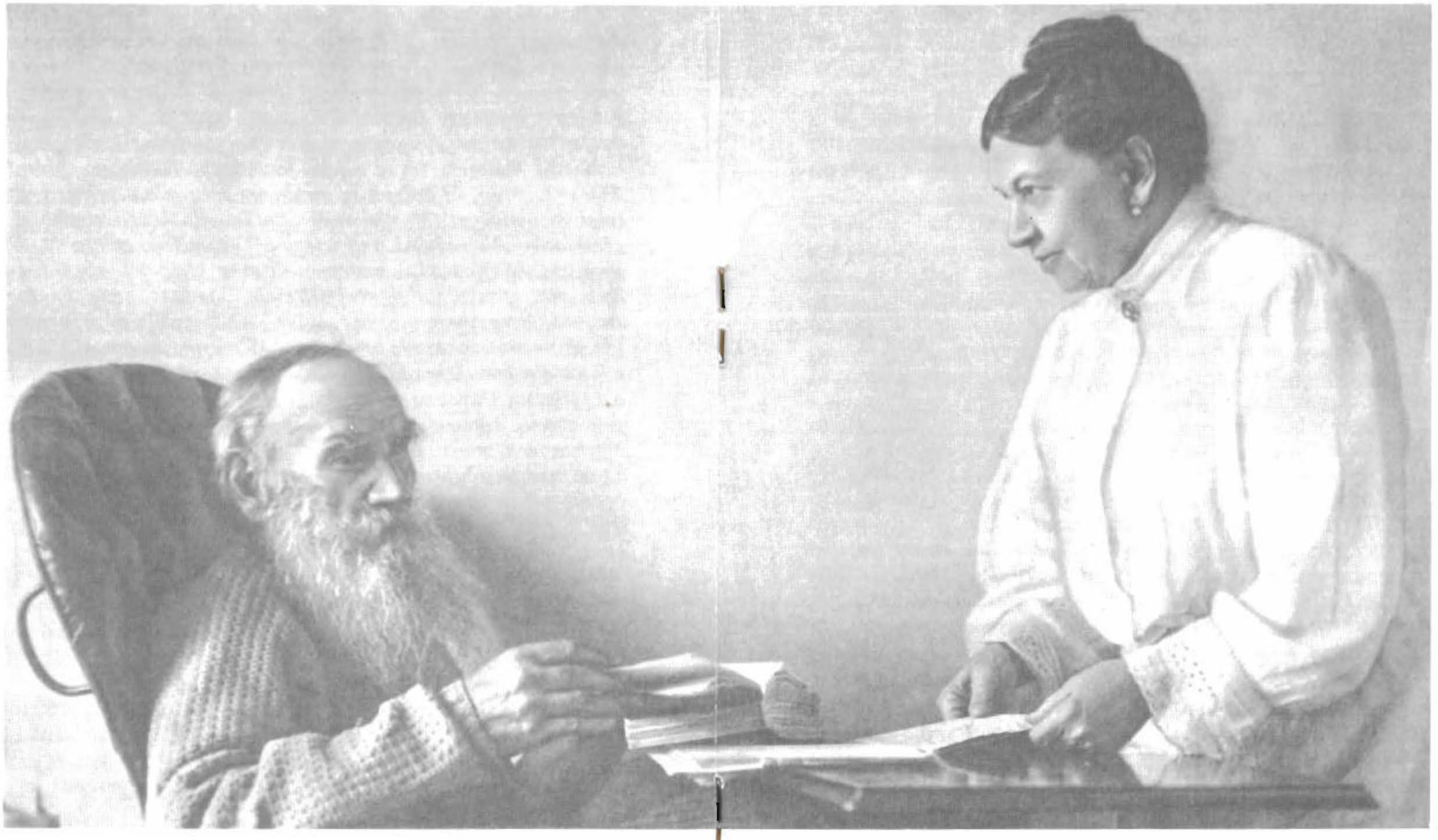

Zofia i Lew Tołstojowie w dzień 80 urodzin pisarza, Jasna Polana, 28 VI 1908

Na to rzekli Mu uczniowie Jego: „Jeżeli tak się ma sprawa między mężczyzną a niewiastą, to lepiej się nie żenić".
Lecz On im odrzekł: „Nie wszyscy to pojmują, lecz jedynie ci, którym jest dane. Są bowiem ludzie, którzy od urodzenia niezdolni są do małżeństwa, i są tacy, których ludzie niezdolnymi uczynili; a są tacy, którzy na królestwo niebieskie wyrzekają się małżeństwa. Kto to pojąć może, niechaj pojmuje".

MATEUSZ XIX, 10, 11, 12

drugie motto Lwa Tołstoja do *Sonaty Kreutzerowskiej*

LEW TOŁSTOJ
fragmenty „Dzienników"

3 IV Spasskoje. 1889
Chciałem pisać coś nowego, ale przejrzałem wszystkie początki i zdecydowałem się na „Sonatę Kreutzerowską". (zaczęta w 1887 — przyp. red.)

Jeżeli będę żyć, 4 IV. Spasskoje 1889
Miłość to nie uczucie, lecz osoba. To osoba bierze za ręce mnie, „ja" i bliźniego, i łączy mnie z nim. (...) Wstałem wcześnie. Długo nie szło mi pisanie, lecz potem znów pisałem „Sonatę Kreutzerowską". Po obiedzie czytałem ją Urusowowi. Trochę boli mnie noga. Bardzo podoba się Urusowowi. Bo też faktycznie to rzecz nowa i mocna.

2 VII. Jasna Polana 1889
Pisałem „Sonatę Kreutzerowską". Nieźle. Skończyłem wszystko. Ale teraz trzeba wszystko poprawić. Zakaz rodzenia trzeba uczynić punktem centralnym. Ona nie mając dzieci jest doprowadzona do nieuchronnego upadku. Jeszcze o egoizmie matki. Poświęcenie matki nie jest ani złe, ani dobre, tak samo, jak praca. I jedno, i drugie dobre jest tylko wtedy, gdy się łączy z rozsądną miłością. A praca sama w sobie i poświęcenie wyłącznie dla swoich dzieci jest złe. Położyłem się wcześnie.

4 VII. Jasna Polana 1889
Wstałem o 6., kosiłem, teraz jest pół do 12., jestem zmęczony. Rano i wczoraj wieczorem dużo i jasno myślałem o „Sonacie Kreutzerowskiej". (...) Cały dramatyzm powieści, który przez cały czas mi nie wychodził, teraz jest jasny w głowie. On w niej wyrobił zmysłowość. Lekarze zabronili jej rodzić. Jest dobrze odżywiona, wystrojona i w dodatku wszystkie pokusy sztuki. Jakże można nie upaść. On powinien czuć, że sam ją doprowadził do tego, że zabił ją wcześniej, gdy ją znienawidził, że szukał pretekstu i ucieszył się nim.

6 VII. Jasna Polana 1889
Myślałem: na temat „Sonaty Kreutzerowskiej". 1) Różnica w nastrojach żony — dwie kobiety. 2) Muzyk — uwodziciel uważa uwodzenie za swój obowiązek. Poza tym: przecież nie będę jeździł do burdelu, jeszcze bym się zaraził. (...)

24 VII 1889. Jasna Polana.
Zacząłem „Sonatę Kreutzerowską".
Myślałem: 1) piszę „Sonatę Kreutzerowską" i nawet „O sztuce", i jedno, i drugie — pełne negacji i złośliwości, a chciałoby się napisać coś dobrotliwego. I 2) o tym, że w starożytności Grecy mieli jeden ideał: piękna. Natomiast chrześcijaństwo, wysunąwszy ideał dobra, wykluczyło, zniosło tamten wcześniejszy ideał i uczyniło z niego warunek dobra. Czuję, że cała historia estetyki tkwi w zestawieniu i zastępowaniu jednego z tych ideałów drugim, ale jak to jest? Nie mogę się wyznać w tym. Przeszkadza mi w myśleniu nasz tryb życia i niedomagania. Cóż robić — byle tylko utrzymywać swoją duszę w czystości, pokorze i miłości. Nie było ani jednego, ani drugiego, ani trzeciego. Boże, dopomóż mi.
W dzień spałem. Popracowałem nad „Sonatą Kreutzerowską" i ukończyłem ją na brudno. Zrozumiałem, że trzeba całość przekształcić, wprowadzając miłość i współczucie dla bohaterki. Kąpałem się w rzece. Stachowiczowie, Urusow. Dużo rzeczy zbędnych. Myśli na niskim poziomie. Próżnowanie. Wielka cielesna słabość w plecach i nogach. Położyłem się o dwunastej.

30 VII 1889. Jasna Polana
Lowa rzekł patrząc na mnie: grzyby są tym samym, co polowanie. Malutkich grzybków żal tak samo, jak bekasów, tylko z niewielką różnicą. Milczałem, a potem myślałem: tak, mała różnica, ale, jak mówił Briułłow w tej materii, że poprawiając odrobinkę tylko zmienił, lecz wszystko się stało całkiem inne; sztuka polega właśnie na tej „odrobince", więc z jeszcze większą słusznością można powiedzieć, że dobre życie zaczyna się tam, gdzie jest odrobinka. Dziś był najlepszy dzień, jeśli idzie o pisanie „Sonaty Kreutzerowskiej". Potem poszedłem kosić do Osipa. Kosiłem do piątej. Zjadłem obiad, potem zasnąłem. Teraz jest dziewiąta, zbudziłem się i piszę.

19 VIII 1889
Myślałem w związku z „Sonatą Kreutzerowską". Rozpustnik to nie przezwisko, lecz stan (sądzę, że tak samo i rozpustnica), stan niepokoju, ciekawości i potrzeby nowości wywołany obcowaniem dla przyjemności nie z jedną, lecz z wieloma. Jak pijak. Można się powstrzymywać, ale pijak jest pijakiem, a rozpustnik rozpustnikiem i przy pierwszym lepszym osłabnięciu uwagi — upadek. Jestem rozpustnikiem.

28 VIII 1889. Jasna Polana
Wstałem wcześnie, natychmiast zabrałem się do roboty i ze

cztery godziny pisałem „Sonatę Kreutzerowską". Skończyłem. Zdawało mi się, że dobrze, ale poszedłem na grzyby i znów jestem niezadowolony — nie o to chodziło.

29 VIII 1889. Jasna Polana
Wstałem wcześnie, niewyspany. Trochę poprawiłem przed śniadaniem. (...)
3) Myślałem o swoim guzdraniu się z pisaniem „Sonaty Kreutzerowskiej" z próżności: nie chcę się pojawić przed publicznością nie całkiem wyszlifowany, nieskładny, a nawet zły. I to jest niedobrze. Jeżeli coś jest pożyteczne, potrzebne ludziom, ludzie wezmą to i ze źle napisanego. Doskonale wykończona powieść nie uczyni moich wywodów bardziej przekonywającymi. Trzeba być opętanym także w pisaniu.

31 VIII 1889. Jasna Polana
Wieczorem czytałem wszystkim „Sonatę Kreutzerowską". Rzecz ożywiła wszystkich. Bardzo to potrzebne. Postanowiłem drukować w „Niedieli".

7 IX Jasna Polana 1889
Wczoraj Sonia czytała na głos „Sonatę Kreutzerowską", a Tania zrobiła słuszne uwagi: 1) że bohaterka nie budzi litości, 2) że ona nie będzie skruszona i nie będzie przepraszać. Jej grzech jest tak mały w porównaniu z karą.

23 IX 1889
Zabrałem się do „Sonaty Kreutzerowskiej", która już wcale nie jest „Sonatą Kreutzerowską". Wszystko obraca się ku temu, by zabójstwo stało się po prostu wynikiem kłótni. Przeczytałem historię męża, który się zabił, i żony, która zabiła dzieci, i to jeszcze bardziej mnie utwierdziło.

6 X Jasna Polana. 1889
Rano pisałem nowy wariant „Sonaty Kreutzerowskiej". Nieźle, ale leniwie. Działam dla ludzi i dlatego to takie trudne.

6 XII Jasna Polana. 1889
Przejrzałem, powykreślałem, poprawiłem, podopisywałem do całej „Sonaty Kreutzerowskiej". Strasznie mi się sprzykrzyła. Przede wszystkim dlatego, że pod względem artystycznym jest niewłaściwa, fałszywa.

10 XII Jasna Polana. 1889
Wczoraj dostałem list od Ertela i Gajdieburowa w sprawie zatrzymania „Sonaty Kreutzerowskiej" (przez cenzurę — przyp. red.). *To może tylko cieszyć.*

JERZY NOWOSIELSKI
fragmenty „Rozmów o ikonie"

... człowiek nowoczesny ma jakąś swoją własną antropologię, wizję swojego własnego ciała. Więcej ma wizję swojego partnera seksualnego, mężczyzna ma wizję kobiety, kobieta ma wizję mężczyzny... A może kobieta ma wizję siebie samej? To są sprawy dość skomplikowane. Otóż, wydaje mi się, że soteriologiczny sens czy zbawcza konsekwencja takiego daru jak dar widzenia czyli dar ikony, jest związana z takim sformułowaniem ludzkich namiętności, żeby one przestały być dla człowieka zgubne, a stały się dla niego zbawcze. To jest sens ikony.

... ludzie cierpią na dwoistość. Cała tragedia upadku grzechowego związanego z grzechem pierworodnym i kosmiczną katastrofą jest związana z rozdwojeniem świadomości, i jedynym sposobem uleczenia tego stanu grzechu, tego stanu tragicznego rozbicia świadomości jest udowodnienie, że rozbicie nie jest ostateczne, przeciwnie, że jest iluzją. I to może uczynić tylko ikona.

... Chrystus zbawiający przenika świadomość człowieka na tyle, na ile ten człowiek jest zdolny wytworzyć sobie, zrekonstruować sobie obraz człowieka bezgrzesznego. I nie ma właściwie powrotu do sytuacji sprzed upadku rajskiego na zasadzie samego powrotu. Gdyby nie było ikony, to nie byłoby w ogóle takiej możliwości, ponieważ wzrok jest naczelnym zmysłem. Jest tym zmysłem, który człowieka pociąga albo do piekła, albo do raju, albo ku zgubie, albo ku zbawieniu: *jeżeli cię oko twoje prawe gorszy, to wyłup je.* Wzrok jest imperatorem myśli i doświadczenia człowieka. *Każdy, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył* — to jest z Kazania na Górze (Mt 5, 28). I musimy się zdobyć na przezwyciężenie tej sytuacji tak, aby niemożliwe było w ogóle cudzołożenie kobiety, ponieważ wszystkie kobiety są święte i wszyscy mężczyźni są święci i sytuacja adoracji elementu żeńskiego czy elementu męskiego jest sytuacją świętą, a nie sytuacją prowadzącą do potępienia.

... mamy jeszcze osobny ludzki problem, jesteśmy zależni od ciała, od serca, od naszej fascynacji biologią i tu tkwi najgłębsza tajemnica, tam jest schowany Chrystus.

... nasza egzystencja w ciele ludzkim ma jedną zupełnie swoistą cechę, w której rozwiązaniu nikt nas nie wyręczy, ani anioł, ani żaden inny posłaniec, tylko sami się z tym musimy uporać z pomocą Jezusa Chrystusa. Tak, jak w modlitwie kanonu przed Komunią, że *ani Anioł, ani Pocieszyciel, tylko sam przyszedłeś i stałeś się człowiekiem.* W naszym dramacie, w naszej walce między biologicznym bytem a duchowym doświadczeniem nikt nas nie wyręczy, sami musimy to zrobić w jakiś sposób współdziałając z Wcielonym Bogiem. Ale Bóg się nie wcielił ani w Archanioła, ani w inną postać, tylko w człowieka.

... Pewne rzeczy w naszym doświadczeniu zawsze muszą być grzechem. Chodzi tylko o to, aby ten grzech podnieść na wyższe piętro świadomości. ... być świadomym jego skutków. Grzech polega w tym przypadku na zbytniej fascynacji rzeczywistością biologiczną, na zbytnim uzależnieniu się od niej. ... Cała sprawa polega na tym, aby jak najwięcej elementów rzeczywistości biologicznej wprowadzić na wyższe piętra świadomości. Ale to jest bardzo trudne. Bardzo rzadko się udaje.

ANDRIEJ TARKOWSKI
fragmenty „Kompleksu Tołstoja"

Dla mnie zjawiskiem najbardziej rosyjskim, najważniejszym i najbliższym mi w sensie duchowym — jest problem, ot, nazwijmy go tak: kompleks świętego Antoniego. To konflikt między duchem i materią. To problem hamletowski. Hamleta, jak wiemy, stworzył Szekspir, na pewno nie Dostojewski — nie można zatem powiedzieć, że to rosyjskie odkrycie. I święty Antoni także, jak wiadomo, nie jest rosyjską postacią. Jednakże właśnie ten kompleks jest dla mnie zagadnieniem najważniejszym. To konflikt między duchem i materią. To walka, jaką we wnętrzu człowieka toczy Bóg z szatanem. To jest najważniejsze. A Tołstoj to po prostu czuł, cierpiał z tego powodu. On wiecznie moralizował, on postawił wprost pytanie: *Co to jest sztuka?* I uznał, że w ogóle to wszystko nie jest nikomu potrzebne. Burżuazyjne przesądy. On był już w tamtych czasach strasznym lewakiem. On zanegował własną twórczość, zaczął pisać elementarze i tak dalej, i tak dalej. Pragnął ponadto orać ziemię... Konflikt. Konflikt między ideałem i tym, co jest możliwe, tym, co jest realne.

Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej
ul. Jagiellońska 5
31-010 Kraków
Dyrektor Naczelny i Artystyczny
tel. 21 29 77
Z-ca Dyrektora ds. Administracyjnych
tel. 21 33 53
Sekretariat
tel. 21 29 77, 21 33 53
fax 21 33 53
telex 32 64 83 stary pl
Duża Scena
pl. Szczepański 1
kasa biletowa ul. Jagiellońska 3
tel. 22 40 40 lub centrala tel. 22 85 66, 22 87 63, 22 80 20
Scena Kameralna
ul. Starowiślna 21
kasa biletowa ul. Starowiślna 21
centrala tel. 21 19 95, 21 19 98
Mała Scena
ul. Sławkowska 14
tel. 21 59 76
kasa biletowa ul. Jagiellońska 3
Sala im. Heleny Modrzejewskiej
pl. Szczepański 1
kasa biletowa ul. Jagiellońska 3
Kasy biletowe prowadzą sprzedaż:
— wtorek, środa, czwartek, piątek, sobota
10^{00} - 13^{00} i 17^{00} - 19^{00} oraz 2 godziny przed spektaklem
— niedziela 17^{00} - 19^{00} oraz 2 godziny przed spektaklem
— przedsprzedaż rozpoczyna się 5 dni przed spektaklem
Organizacja Widowni
ul. Jagiellońska 3
rezerwacja biletów indywidualnych i grupowych
codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych
9^{00} - 17^{00}, w soboty 9^{00} - 14^{00}
tel. 22 40 40 lub centrala tel. 22 85 66, 22 87 63, 22 80 20
Muzeum Starego Teatru
pl. Szczepański 1
centrala tel. 22 85 66, 22 87 63, 22 80 20
czynne na godzinę przed przedstawieniem i w czasie spektaklu

Redakcja programu:
Maryla Zielińska
Opracowanie graficzne:
Lech Przybylski

Skład: Zakład Składu Tekstów *KRAKSET* ● Druk: DEKA Kraków tel. 55 19 06

Ze zbiorów
Sekcja Dokumentacji
ZG ZASP

Przyjaciele wspierający finansowo
Stary Teatr:

RZECZPOSPOLITA

OPTIMUS

KRAKSET

DEKA Kraków

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY TADEUSZ BRADECKI

Lew Tołstoj

SONATA KREUTZEROWSKA

(Krejcerowa sonata)
przekład: Maria Leśniewska
adaptacja: Jerzy Grałek, Marek Pasieczny

OSOBY:

Ona Agnieszka Mandat
On Jerzy Grałek

REŻYSERIA

Marek Pasieczny

MUZYKA

Andrzej Zarycki

SCENOGRAFIA

Urszula Kenar

!!! W CZASIE PRZEDSTAWIEŃ NIE WOLNO FOTOGRAFOWAĆ, FILMOWAĆ ANI DOKONYWAĆ NAGRAŃ DŹWIĘKOWYCH !!!

Z-ca Dyrektora ds. Administracyjnych Ryszard J. Skrzypczak • Kierownik Muzyczny Mieczysław Mejza

inspicjent	*Marta Kaczmarczyk*
sufler	*Marta Baster*
kostiumy:	
pracownia krawiecka damska	*Halina Drabus*
pracownia krawiecka męska	*Fryderyk Kalkus*
dekoracje:	
pracownia butaforska	*Barbara Nowak*
pracownia malarska	*Małgorzata Talaga*
pracownia stolarska	*Wiesław Wróbel*
pracownia ślusarska	*Leszek Bubak*
pracownia tapicerska	*Jan Regulski*
charakteryzacja	*Zofia Zielińska*
światło	
dźwięk	*Wiesław Ochal*
główny brygadzista	
kierownictwo techniczne	*Anna Kammer, Andrzej Starzyk*
koordynacja pracy artystycznej	*Małgorzata Piotrowska-Jarosz, Urszula Więcek*

!!! PREMIERA NA MAŁEJ SCENIE 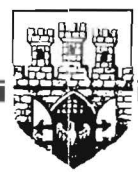 *13 MARCA 1993 ROKU !!!*

— Grali sonatę „Kreutzerowską" Beethovena. Czy zna pan pierwsze „presto"? Zna pan! — wykrzyknął. — O, co za straszna rzecz ta sonata! Właśnie ta część. I w ogóle muzyka to straszna rzecz. Co to jest? Nie rozumiem. Co to jest muzyka? Co ona robi? I po co robi to, co robi? Podobno muzyka działa uszlachetniająco na duszę — to bzdury, nieprawda! Działa, strasznie działa, mówię o sobie, lecz wcale nie uszlachetniająco. Nie działa na duszę ani uszlachetniająco, ani poniżająco, lecz drażniąco. Jak to panu powiedzieć? Muzyka zmusza mnie do zapomnienia o sobie, o swoim istotnym położeniu, przenosi mnie w jakieś inne, nie moje położenie: pod wpływem muzyki wydaje mi się, że czuję to, czego właściwie nie czuję, że rozumiem to, czego nie rozumiem, że mogę to, czego nie mogę. Tłumaczę to tym, że muzyka działa jak ziewanie, jak śmiech: nie chce mi się spać, ale ziewam patrząc na ziewającego; nie mam się z czego śmiać, ale śmieję się słysząc, że ktoś się śmieje.

Muzyka od razu bezpośrednio przenosi mnie w stan ducha, w jakim znajdował się ten, kto ją komponował. Zespalam się z nim duchowo i razem z nim przenoszę się z jednego stanu w inny, ale po co to robię, nie wiem. Przecież ten, kto napisał, powiedzmy, sonatę „Kreutzerowską" — Beethoven — wiedział, dlaczego się znajduje w takim stanie — ten stan go doprowadził do pewnych postępków, a więc stan ten miał dla niego jakiś sens, ale dla mnie — żadnego. I dlatego muzyka tylko drażni, a nie rozładowuje. (...) poza tym jest tylko ekscytacja, a tego, co należy robić w tym stanie ekscytacji — nie ma. I dlatego muzyka działa niekiedy tak strasznie, tak okropnie. (...) Czy można pozwolić, żeby każdy, kto chce, hipnotyzował innego lub wielu innych, a potem robił z nimi, co chce? I w dodatku, żeby tym hipnotyzerem był pierwszy lepszy niemoralny człowiek?

A ten straszny środek jest w byle jakich rękach. Weźmy na przykład choćby tę „Kreutzerowską" sonatę, pierwsze „presto". Czy można grać w salonie wśród dekoltowanych pań to „presto"? Zagrać, potem poklaskać, a później jeść lody i rozmawiać o najświeższej plotce? Takie rzeczy można grać tylko w pewnych ważnych, szczególnych okolicznościach i wtedy kiedy trzeba dokonać ważnych, odpowiednich do tej muzyki czynów. Zagrać — i zrobić to, do czego nastroiła ta muzyka. A takie nieodpowiednie ani do miejsca, ani do czasu pobudzenie energii, uczuć, nie mogących się w niczym przejawić, musi działać zgubnie. Na mnie przynajmniej rzecz ta podziałała niezwykle; jakby się odsłoniły przede mną całkiem nowe, zdawało mi się, uczucia, nowe możliwości, o których nie wiedziałem do tej pory. A więc to tak jest — wcale nie tak, jak przedtem myślałem i żyłem, lecz w ten oto sposób — szeptało mi coś w duszy. Co to było, to nowe, co poznałem — nie umiałem sobie zdać sprawy, ale świadomość tego nowego stanu była bardzo radosna. Te wszystkie znane mi osoby, w tej liczbie żona i on, ukazały mi się w całkiem innym świetle.

Lew Tołstoj, *Sonata Kreutzerowska*

Rudolph Kreutzer

... najbardziej ciągnie Beethovena do poselstwa francuskiego, gdzie u ówczesnego posła Bernadotte'a zbierają się artyści-cudzoziemcy o wyraźnie rewolucyjnym obliczu. Zwłaszcza jeden z nich, Rudolph Kreutzer, sławny skrzypek i kompozytor szeregu oper o tematyce rewolucyjnej, któremu Beethoven poświęcił, parę lat później, jedną ze swych najwybitniejszych sonat na skrzypce i fortepian, *Sonatą A-dur* op. 47 (zwaną dlatego *Sonatą Kreutzerowską*), odegrać miała ważniejszą rolę w procesie kształtowania się koncepcji Beethovenowskiej w tym wczesnym okresie twórczości. Kreutzer jako kompozytor nie był gwiazdą pierwszej wielkości. Jego opery miały z powodu swej aktualności powodzenie w Paryżu w latach rewolucji, znikły jednak później dość szybko z repertuaru. Ale dla młodego Beethovena stanowiły one nawiązanie do całej grupy ówczesnych rewolucyjnych kompozytorów francuskich (...). Wszyscy oni oddali swą sztukę na usługi rewolucji. Utwory ich — przeważnie okolicznościowe — zebrane zostały później pod wspólnym tytułem *Muzyka przeznaczona dla uroczystości narodowych* i opatrzone wymownym hasłem: „Jedność, niepodzielność Republiki, wolność, równość, braterstwo — albo śmierć." Charakteryzowała je wybuchowa rytmika, oparta na motywach sygnałów i fanfar zwycięskich, rozbrzmiewających przy pochodach wojsk i na placach publicznych.

Beethoven do tej pory mało znał tę muzykę. Także i sam nie próbował jeszcze pisać utworów tego typu. Wyjątek stanowią dwa hymny patriotyczne z okazji formowania szeregów landszturmu wiedeńskiego przeciwko grożącej inwazji Bonapartego (w latach 1796-1798): (...) U Bernadotte'a jednak tyle się o tej muzyce mówiło w gronie lewicowych artystów francuskich, że przeczuwał w niej jakąś nową prawdę, której nie znajdywał w muzyce współczesnych kompozytorów niemieckich. Jego muzyka musi być do niej podobna. Musi być równie mocna w swej wymowie uczuciowej, równie ciasnymi węzłami związana z życiem bieżącym i z tym, co w nim postępowe, a przy tym nierównie piękniejsza. Musi zapalać i zachwycać jednocześnie. Musi być wielka w treści i formie.

Stefania Łobaczewska
Beethoven

O ludzie, co macie mnie lub ogłaszacie za nieprzyjaznego, zaciętego czy też mizantropa, jakżeż mnie krzywdzicie! Nie znacie tajemnej przyczyny tego, co się wam takim wydaje. Moje serce i umysł od dzieciństwa skłaniały się ku tkliwej życzliwości. Czułem się także zawsze usposobiony do dokonywania wielkich czynów. Ale pomyślcie tylko, że od sześciu lat znajduję się w rozpaczliwym stanie, pogorszonym przez bezrozumnych lekarzy. Z roku na rok, oszukiwany nadzieją poprawy, zmuszony byłem w końcu przekonać się o trwałości choroby (której uleczenie potrwa może lata albo jest całkiem niemożliwe), i chociaż urodziłem się z ognistym, żywym temperamentem i nawet chętny do towarzyskich rozrywek, musiałem wcześnie odsunąć się od ludzi, pędzić życie samotne. Gdy chciałem czasem wznieść się ponad to wszystko, jakże twardo wówczas odpychała mnie w dwójnasób smutna świadomość, że źle słyszę, a przecież nie mogłem jeszcze powiedzieć ludziom: „mówcie głośniej, krzyczcie, bo jestem głuchy". Ach, jakże mógłbym przyznać się do słabości zmysłu, który niegdyś miałem wspaniale doskonały, tak doskonały, jak ma go, czy miało, z pewnością niewielu ludzi mojego zawodu. Nie, nie mogę tego. (...) Nie ma dla mnie wytchnienia w towarzystwie ludzi, subtelniejszych rozmów, wzajemnych wynurzeń. Prawie całkiem samotny, tyle tylko mogę pokazywać się w towarzystwie, ile wymaga tego najwyższa konieczność. Muszę żyć jak wygnaniec. (...) niewiele brakowało, a skończyłbym z życiem. Tylko ona, Sztuka, mnie powstrzymała. Ach, zdało mi się to niemożliwe opuścić świat, zanim stworzę to wszystko, do czego czułem się powołany, i wlokłem tak ten nędzny żywot, zaprawdę nędzny, to ciało tak wrażliwe, że jakakolwiek nagła zmiana może zmienić najlepszy stan w najgorszy. Cierpliwość — tak się to nazywa — ją muszę teraz wybrać na przewodniczkę; mam ją. Stałe, spodziewam się, będzie moje postanowienie wytrwania — aż się nieubłaganym Parkom spodoba przeciąć nić. Może będzie lepiej, może nie: jestem przygotowany. Stać się z musu filozofem w dwudziestym ósmym roku życia — to rzecz niełatwa, dla artysty trudniejsza niż dla kogokolwiek innego. (...) To byłoby wszystko. Z radością śpieszę śmierci naprzeciw. Jeśli przyjdzie wcześniej, nim zdążę rozwinąć wszystkie swoje zdolności artystyczne, to mimo mojej ciężkiej doli przyjdzie przecież za wcześnie i życzyłbym jej sobie później. Ale i wtedy będę zadowolony: czyż nie uwolni mnie od nie kończących się cierpień? Przyjdź, kiedy zechcesz: wychodzę odważnie naprzeciw ciebie.

Testament
Heiligenstadt, 6 X 1802

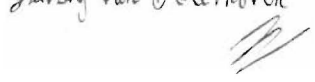

Ludwig van Beethoven, 1803

... świetna, roziskrzona, pyszna i zachwycająca Sonata na skrzypce i fortepian, a-dur (op. 47), dziewiąta z rzędu (...). Jest ona koroną sonat skrzypcowych, najwdzięczniejszym tworzywem koncertowego popisu, ale zarazem odstępstwem twórczym w kierunku wirtuozerstwa. Przeznaczeniem jej nierozłącznym jest olśniewanie, nie wstrząsanie duszy. Była i jest zawsze ponętnym placem współzawodnictw artystowskich, miarą siły imponowania. Natężeniem wewnętrznym i polotem istotnej poezji pozostaje w tyle za główną masą czynu beethovenowskiego. (...) Ale precyzja roboty, zwartość całej kompozycji, doskonałość w wyzyskaniu wszystkich środków ekspresji obu instrumentów, zgranie ich wzajemne, poza walorami treści z pięknem tematu i czarownemi wariacjami na czele — stwarzają z Sonaty Kreutzerowskiej monument blasku i dojrzałości. Nie jest to sonata skrzypcowa, lecz sonata na skrzypce i fortepian, o sprawiedliwej równowadze dwu instrumentów solowych. Słynny mulat, angielski skrzypek Bridgetower po raz pierwszy grał ją tego roku (1803) w Wiedniu wespół z jej twórcą, który zasiadł przy fortepianie.
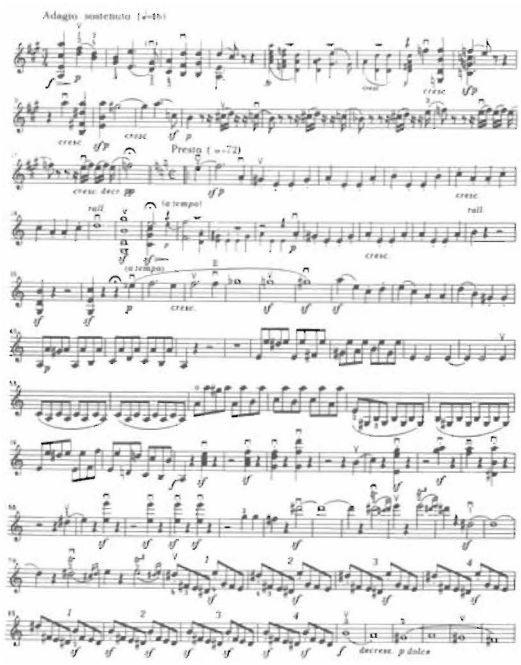
Witold Hulewicz
Przybłęda boży. Beethoven: czyn i człowiek